



Jeden z widoków Łotwy — Fot. V. Upits'a

12) O Skrzaciku — Wędrowniczku



Po krótkiej podróży opuścili się na brzeg rzeki, gdzie zaniepokojony szczupak niecierpliwie wyglądał powrotu swego towarzysza podróży.

— Skrzaciku — powiedział Rajski Ptak — za twoją cudną grę przyjmij ode mnie na pamiątkę to pióro z mego skrzydła. Gdy będziesz w potrzebie, weź je do ręki i zażądaj mojej pomocy, a zaraz przylecę do ciebie — to mówiąc, podał Skrzacikowi piękne złote pióro, które lśniło w słońcu, jak brylant.

Ptak odleciał, a nasi przyjaciele w dalszą puszczili się drogę. Było już pod wieczór, gdy zbliżyli się do celu swej podróży. W blasku zachodzącego słońca, ujrzeni na wysokiej górze warowny gród Kraka, otoczony wałami i częstokolem. Cisza i pustka panowała wokół. Ludzie w obawie przed straszną bestią nie wychodzili z grodu. Skrzacik poczuł się nieswojo.

— Czy widzisz ten otwór w skale — powiedział szczupak — to jest właśnie wejście do pieczary, gdzie zamieszkał srogi potwór.

Skrzacik wyczył wzrok, rozglądając się uważnie, ale smoka nigdzie nie było;

widocznie spał w głębi pieczary. Korzystając z tego przybili do brzegu. Tu Skrzacik pożegnał szczupaka — Zarioka i począł mozolnie pisać się pod górę w stronę otwartej bramy. W środku grodziska ujrzał Skrzacik ogromne budowle z potężnych bierwion wzniesione. Na placu gromada ludzi żywo o czymś rozprawiała. Skrzacik schowany za słupem przysłuchiwał się pilnie.

— Skubał szewczyk Skuba niech gada — wołano — on dziś z Krakiem radził przez dzień cały. —

— Słuchajcie ludzie — zawołał Skuba — wszystko z królem Krakiem zostało dokładnie omówione. Jutro, jak tylko słońce wstawać zacznie, przyprowadźcie mi tłustego barana, przynieście smoly gorącej i garniec siarki. Z tego będzie taki przysmak dla smoka, że już chyba nigdy od nas żadnego jadła wymagać nie będzie.

Ludzie słuchali uważnie kiwając głowami, a że godzina była już późna, zaczęli powoli rozchodzić się do domostw.

Skrzacik ruszył za Skubą.

(d. c. n.)



O Skrzaciku — Wędrowniczku



Po krótkiej podróży opuścili się na brzeg rzeki, gdzie zaniepokojony szczupak niecierpliwie wyglądał powrotu swego towarzysza podróży.

— Skrzaciku — powiedział Rajski Ptak — za twoją cudną grę przyjm ode mnie na pamiątkę to pióro z mego skrzydła. Gdy będziesz w potrzebie, weź je do ręki i zażądaj mojej pomocy, a zaraz przylecę do ciebie — to mówiąc, podał Skrzacikowi piękne złote pióro, które lśniło w słońcu, jak brylant.

Ptak odleciał, a nasi przyjaciele w dalszą puścili się drogę. Było już pod wieczór, gdy zbliżyli się do celu swej podróży. W blasku zachodzącego słońca, ujrzeli na wysokiej górze warowny gród Kraka, otoczony wałami i częstokołem. Cisza i pustka panowała wokół. Ludzie w obawie przed straszną bestią nie wychodzili z grodu. Skrzacik poczuł się nieswojo.

— Czy widzisz ten otwór w skale — powiedział szczupak — to jest właśnie wejście do pieczary, gdzie zamieszkał srogi potwór.

Skrzacik wyteżył wzrok, rozglądając się uważnie, ale smoka nigdzie nie było;

widocznie spał w głębi pieczary. Korzystając z tego przybili do brzegu. Tu Skrzacik pożegnał szczupaka — żarioka i począł mozolnie piąć się pod górę w stronę otwartej bramy. W środku grodziska ujrzał Skrzacik ogromne budowle z potężnych bierwion wzniesione. Na placu gromada ludzi żywo o czymś rozprawiała. Skrzacik schowany za słupem przysłuchiwał się pilnie.

— Skubał szewczyk Skuba niech gada — wołano — on dziś z Krakiem radził przez dzień cały. —

— Słuchajcie ludzie — zawołał Skuba — wszystko z królem Krakiem zostało dokładnie omówione. Jutro, jak tylko słońce wstawać zacznie, przyprowadźcie mi tłustego barana, przynieście smoły gorącej i garniec siarki. Z tego będzie taki przysmak dla smoka, że już chyba nigdy od nas żadnego jadła wymagać nie będzie.

Ludzie słuchali uważnie kiwając głowami, a że godzina była już późna, zaczęli powoli rozchodzić się do domostw.

Skrzacik ruszył za Skubą,

(d. c. n.)



Jak tańczą chłopcy

Tańczyć jest bardzo przyjemnie. Muzyka gra, aż się serce raduje, i skacze się wtedy wesoło, wysoko i na różne strony, a czasem nawet krzyknąć można głośno. Tylko, że u nas więcej tańczą dziewczynki, niż chłopcy. Ale to nie powinno tak być. Gdyż chłopcy są większymi niezdarami, albo może mniej lubią się bawić? Chłopcy innych narodów umieją tańczyć nawet takie tańce, których dziewczynki nie tańczą i często zdarza się tak, że tańczą całe gromadki samych chłopców.

Chłopcy angielscy znają na przykład wesoły taniec z dzwoneczkami. Przywiązują sobie pod kolanami wstążeczki, do których przyszyte są dzwonki i, gdy tancerze robią taneczne kroki i skoki — dzwoneczki dzwonią w takt muzyki. Wygląda to bardzo ładnie. Bardzo często też wykrzykują tancerze różne słowa w odpowiedzi wodzirejowi. Na przykład wodzirej pyta: „Chcecie jeszcze, chłopaki, tańczyć? — A wtedy wszyscy pokrzykują w takt: — Oj chcę, chcę! Oj chcę, chcę!!

Chłopcy hinduscy najwięcej lubią tańce tańczone przez dorosłych ludzi. I w ludostanie tańce są przeważnie takie, jakby jakieś modlitwy. Więc bardzo często wszystko polega na wolnym lub szybkim kiwaniu się całym ciałem w takt muzyki. Czasem zaczyna się taniec tak, że wszyscy usiądą w kucki, poskładają ręce na pierśiach i kiwają się tulowiem, kiwają, kiwają, patrząc cały czas w jeden punkt, jakby węże zaklinali.

Za to chłopcy holenderscy znają dużo tańców, do których wplątują ruchy rybaków i marynarzy. Bowiem Holandia jest krajem morskim i bardzo wielu Holendrów jest marynarzami lub rybakami. Strasznie śmiesznie taki taniec wygląda, w którym wszyscy tancerze zaczynają na przykład tak wyciągać do góry ręce, jakby wśliznęli po linach, albo tak się kołysać w takt muzyki, że wszyscy poznają wyciąganie sieci z rybami.

Mali Amerykanie lubią tańczyć tańce indyjskie. Muzyka gra wtedy jakąś dziką melodię, a chłopcy drepcą prędko w kółko, machając rękoma z tomahawkami, skacząc jak najwyżej do góry, w bok, w przód. Czasem biją się dłońmi po biodrach, czasem

unoszą ręce w górę, jakby wzywając pomocy Wielkiego Ducha do zgnębienia wrogów.

A chłopcy w Szkocji tańczą w spódniczkach, gdyż to jest ich strój narodowy. I muzykę mają bardzo dziwną — przeważnie góralskie kobzy, flety i bębenki. Zaś taniec ich jest bardzo prosty, łatwy i ma figury bardzo podobne do niektórych naszych w mazurze.

Nasi chłopcy mogą tańczyć tańce, które są może najładniejszymi na świecie. Na przykład taniec zbójnicki. Jest on bardzo trudny, bo trzeba umieć prędko robić przysiady, machać dobrze ciupagą — kijem — i ładnie pokrzykiwać „U-ha, u-ha!“ Albo jaki wspaniały jest mazur! Chłopak biegnie naprzód jak burza, bije hołupce, robi krzesanki i przytupuje. Albo, jak pięknie wygląda oberek!

Stanowczo, chłopcy powinni więcej tańczyć.

Rozmaitości

Pierwszy list do Papieża. Po utworzeniu Państwa Watykańskiego została też utworzona osobna poczta. Pierwszy list, który otrzymał papież przez tę nową pocztę — przybył z Chin, z miasta Hong-Kong.

Osobliwa orkiestra szkolna. Jeden z nauczycieli śpiewu w poznańskich szkołach powszechnych zachęcił swych uczniów, by utworzyli zespół muzyczny, posługując się ustnymi harmonijkami.

Pomysł udał się szczęśliwie: po kilku próbach chłopcy grali zgodnie i czysto, po kilkunastu opracowali już parę piosenek na dwa i trzy głosy, a niedługo później, przy pomocy kilku mandolinistów i lutnisty, dali koncert, złożony z ludowych piosenek, i spotkali się z dużym powodzeniem.

Spróbujcie naśladować Waszych kolegów, ale zróbcie z tego niespodziankę dla szkoły. Kupcie sobie ten tani i łatwy instrumentek, wyuczcie się, pod kierunkiem jakiego sprytnego kolegi — muzyka, paru miłych melodii i na wycieczce czy przedchadze wspólnej zagrajcie je Waszym nauczycielom i przyjaciółom. Ale pamiętajcie kupić harmonijki jednako strojone, więc np. wszystkie w tonacji C major.



Bo to byli garncarze, garncarze, chłopaki,
co, pracując, tak świstali, jak ptaki:
świstuu, świstuu — lepim garnki
dla gospośi, dla kucharki.



Patrzy Pyza: Moi wy!
Co za piękne polewy!
Co za garnki, co za dzieże!
Ledwie oczom swoim wierzę!



'A tu jeden garncarek
z naszej Pyzy wziął miarę.
Zrobił piękny garnuszek,
co okrągły miał brzuszec.'

Jak Pyza



Jak ten garnek ulepił,
każdy oczy weń wlepił.
Každy się do garnka zbliża:
czy to garnek, czy to Pyza?

Z bliska i

Głębokie szyby. Dla wydobywania kopaliny człowiek musi najczęściej sięgnąć w głąb ziemi. O ile kopalina jest ciało stałe, jak rudy lub węgiel kamienny, potrzebny jest szyb t. zw. kopalniany, którym mogą schodzić ludzie pod ziemię dla pracy. O ile zaś kopalina jest płynna (np. ropa naftowa), buduje się szyby wiertnicze. Najgłębszym szybem wiertniczym w Polsce do niedawna był szyb pod Rybnikiem na Górnym Śląsku, sięgający w głąb ziemi na 2005 m. Amerykanie wywiercili szyb pod Pittsburghiem w Stanach Zjednoczonych do głębokości 2130 m. (zmierny w tej głębokości temperatura wynosi 78° C.). Najgłębszym z szybów kopalnianych jest szyb Nr. 3 kopalni Tamarak w Stanach Zjednoczonych, mający głębokości 1560 m. W Europie Niemcy posiadają pod Zwickau szyb, głębokości 1084 m. i ten jest najgłębszym w całej Europie.

Stukanie do drzwi. Stukanie do drzwi oznaczało kiedyś brak wychowania. Człowiek dobrze wychowany nie pukał w nie, a drapał. Na drzwiach, prowadzących do apartamentów królów francuskich, wisiał

wędrowała



Ten garncarek nie próżnował,
pięknie garnek wymalował.
Zrobił na nim oczy, usta,
że był niby Pyza tłusta.



Gdy to inni zoczyli —
Wnet sto garnków zrobili,
Każdy Pyzie podobny,
Każdy bardzo ozdobny.



Gdy zrobili tysiąc garnków,
zebrali się na jarmarku.
— Nie będziemy garnków chować.
pojadą na targ do Lwowa.

z daleka

w tym celu specjalny grzebień.
Największe miasta na świecie. Przed wojną było na świecie 20 miast, których liczba mieszkańców przekraczała milion, obecnie jest takich miast 40. Oto spis miast i liczba ich mieszkańców: New - York (9.350.000), Londyn (7.760.000), Paryż (4.600.000), Berlin (4.126.000), Chicago (3.600.000), Filadelfia (2.700.000), Buenos Aires (2.500.000), Osaka (2.115.000), Moskwa (2.018.000), Szanghaj (2.000.000), Tokio (1.995.000), Wiedeń (1.900.000), Boston (1.900.000), Leningrad (Petersburg — 1.611.000), Detroit (1.550.000), Hamburg (1.510.000), Pekin i Hankou (po 1.500.000), Rio de Janeiro (1.442.000), Kalkuta (1.400.000), Pittsburg (1.300.000), Bombay (1.250.000), Budapeszt (1.235.000), Liverpool (1.232.000), Birmingham (1.210.000), Ateny (1.150.000), Glasgow (1.128.000), Cleveland (1.100.000), Los Angeles (1.100.000), Bangkok (1.070.000), Manchester (1.062.000), Warszawa i Sydney (po 1.250.000), St. Louis (1.025.000), Meksyk, San Francisco, Kanton, Szangun i Neapol (po 1.000.000).



A nazwiemy je: pyzianki.
Hej, zachwyca się lwowianki,
krakowianki i wilnianki,
i przesliczne warszawianki!

Przygody Ialeczki

(Dokończenie.)

Ale wrzucona do wody zaraz ożyła.

Gdy się wzrok przyzwyczaił, zobaczyłam, że parasoleczek jest więcej. Długo myślałam nad nimi. Potem dowiedziałam się, że są to stworzonka, należące do rodziny jamochłonów. Śmieszyła mnie ta nazwa, ale dowiedziałam się, że ma ona swoje znaczenie. Zwierzątka jamochłony są tak słabo rozwinięte, że nie mają nawet ani ust, ani żołądka. Więc nie jedzą pożywienia tak, jak inne zwierzęta lepiej zbudowane, za pomocą pyszczka, tylko od razu wchłaniają je ciałem. Okazuje się, że gdy patrzyłam na spacerujące parasoleczki, to one nie tylko spacerowały, ale zjadały też swe śniadanie. Tak mnie zajęły te jamochłonki, że już nie patrzyłam na muszelki z żywymimi ślimakami.

Muszę już kończyć, bo słyszałam, że mamy pójść do lasu. Na półwyspie Hel też są lasy. Nie takie duże, jak na lądzie, ale bardzo pożyteczne, dlatego, że bronią półwyspu od napaści morza. Dlatego, nie wolno tu niszczyć drzew i, jak pójdziemy na spacer do lasu, to będziemy chodzili tylko po ścieżkach, specjalnie przeznaczonych na spacer.

Ciekawam, co tam nowego zobaczę?

JAK RYBACY ŁOWIĄ FLONDRY

Ach, jaki cudowny miałam wczoraj dzień! Byliśmy z rybakami, daleko, na zatoce Puckiej. Jechaliśmy wielką czarną łodzią z żaglami. Było trzech rybaków, Kaszubów. Widziałam, jak zwijali i rozwijali żagle. Rybacy pokazywali, w której stronie leży port Gdynia, gdzie zatrzymują się statki polskie, a gdzie leży Puck, miasto, do którego jeżdżą po zakupy wszyscy mieszkańcy półwyspu i zawożą tam na sprzedaż ryby. Potem pokazywali wsie, leżące na półwyspie Hel. Bo Gdynia i Puck leżą na stałym lądzie. Ale już niewiele wsi było widać. Myśmy mieszkali w Jastarni. Niedaleko była Kuźnica Chałupy i Wielka Wieś. Później to już i wsi nie było widać, tylko niebo i wodę.

Rybacy pojechali na połów ryb. O tej porze łowi się flondry. Flondry, to są śmieszne ryby. Wyglądają, jakby je kto rozciął na połowę i mają oczy z jednej strony głowy, nie z dwóch, jak to mają inne ryby. Rybacy przywiązali linę do beczułki, potem rzucili beczułkę w wodę.

Beczulka była drewniana i pusta, więc pływała po wierzchu. Potem zaczęli wiosłować. Jeden z rybaków wrzucał do wody sieć, przywiązane do dwóch lin. Do lin były poprzyczepiane kamienie, więc sieć poszła na samo dno. A było tam bardzo głęboko. Kilkanaście metrów. Dno porośnięte było wodorostami, tak, że w tym miejscu woda była czarna i nic nie było widać. Gdy rybacy zatoczyli koło i dojechali z powrotem do beczułki, zarzucili kotwicę, łódź zatrzymała się i dwóch rybaków zaczęło wyciągać liny. Liny były bardzo długie. Żeby je równo wyciągnąć i jednocześnie podnieść sieć, liny były oznaczone wiechetkami słomy.

Do słomy poprzyczepiały się najrozmaitsze rośliny, w które wpływały się śliczne muszelki. Nie takie, jak spotyka się nad rzeką: okrągłe, zwinięte w kłębuszek, ale biało-różowe, płaskie, podobne do wielkich muszli morskich. Nareszcie wyciągnęli sieć. Ile tam ryb się trzepotało! Same flondry. Zaczęli po kolei wyjmować je z sieci i kłaść do siatkowego worka. Wśród flonder zaplątały się małe piskorzki. Miały długości około 10—15 centymetrów, cienkie i okrągłe, podobne do wielkich pijawek, tylko o wiele od nich milsze. Żeby nie zmarnowały się i wyrosły, rybacy wrzucili je do zatoki. Bo były to malutkie dzieci - piskorzki.

Ale piskorzki to można spotkać i w rzecce i w jeziorze. Rybacy na dnie sieci znaleźli coś ciekawszego. Był to potworek morski. Nazwali go kurem. Była to też mała, młoda rybka, ale bardzo cudaczna. Głowę miała wielką i taką paszczę „od ucha do ucha”, jak powiedzieliby ludzie o takim chłopcu, któryby miał bardzo szerokie usta. Ale każdy kur od urodzenia miał szeroką paszczę i wybaluszone oczy. Nie był podobny do żadnej rybki, widzianej przeze mnie. I tego potwornego kura też rybacy wrzucili w wodę: „Niech rośnie!”. Kilka godzin już tak krążyli po zatoce. Słońce podnosiło się coraz wyżej, ale w łodzi było chłodno. Ciągnęło od wody. Było tak ślicznie, że nie można było się dość napatrzeć. Niewiadomo, czy patrzeć na wodę, która kotysała się, marszczyła i zmieniała swoje barwy na coraz to inny kolor. Żywo mieniący się w słońcu, czy na niebo, takie błękitne, bez

chlurki, czy na rybaków, którzy okryli się skórzanymi fartuchami, żeby nie prze-moczyła im woda ubrania, jak będą się wyciągać, czy na flondry, trzępiące się w worku, czy na dno łodzi, na którym zaw-sze można było znaleźć muszelkę lub za-pomnianą maleńką rybkę, czy też na żagle zwinięte i leżące teraz w łodzi?

Można też było zamknąć oczy i nastar-wić czoło, żeby wiatr pachnący, morski figlował na skroniach. Ale rybacy powie-dzieli, że kończą rybalówstwo. Tak oni tam nazywają rybolówstwo. Naliczyli już sto ryb. Część mieli sprzedać, a część zanieść żonom i dzieciom.

Rozwinęli żagle. Sami usiedli na brze-gu łodzi i, zapaliwszy fajeczki, w milcze-niu uśmiechali się i patrzyli w wodę.

ROZSTANIE

Zbliżał się dzień odjazdu. Chodziliśmy często nad brzeg morza, by przeglądać się, jak ładnie pełzają po piasku białe pianki fal. Zwiedzaliśmy również wieś. Prawie w każdym podwórzu suszyły się rozwie-szone sieci, na progach domów starzy ry-bacy naprawiali sieci uszkodzone, a nad zatoką leżały różne przybory rybackie: łodzie, beczulki, wszelkiego rodzaju drażki i suszyły się sieci.

Widać było, że głównym zajęciem mieszkańców jest rybolówstwo.

Myśmy przypatrywali się wszystkiemu, ale i nam się przypatrywano. Szczególnie małe dzieci ciągle wodziły za nami okiem.

Pewnego razu panienka zaczęła z nimi rozmawiać. Opowiadała im wesołe rze-czy, głaskała ich główki, a potem wyjęła mnie z kieszonki i pokazała. Mały, może czteroletni Kaszubek tak był mną za-chwycony, że nie mógł ode mnie oderwać oczu. Wyciągał ręce i wołał: „Daj!”.

A gdy panienka chciała z powrotem włożyć mię do kieszonki, zaczął bardzo płakać. Panienka zaczęła go uspakajać i ucałowałwszy mnie, oddała małemu Ka-szubkowi.

Teraz mały Staszek ciągle mnie nosi ze sobą i nikomu nie pozwala mnie dot-knąć.

Ogromnie żałuję, że moje koleżanki muszą leżeć pod szklaną gablotką i nie mogą razem ze mną wchłaniać zapachu morskiego wiatru.

Koniec

Już sierpień...

Niby jeszcze lato

Niby jeszcze lato,
niby zbiórek czas
a już złotą szatą
polyskuje las.

I po całym świecie
przenikliwy wiew
żółkłe liście miecie,
zdarcie nocą z drzew...

W tę to zmienną porę,
gdy się złoci świat,
swoje skrzyпки biorę,
skarb z dziecięcych lat
i póty je stroję,
ściągam w smyku włos
póki skrzyпки moje
nie zapłaczą w głos!...

E. Kłoniecki

Idzie już...

Idzie już z oddali,
z ponad górskich hali
jesień złoto-blada,
Krasna jarzębina
szaty jej opina,
koralami spada.
Wienczą ci jej głowę
astry kolorowe
i nieśmiertelniki.

Cisza dookola,
jeno wietrzyk woła:
„Słuchaj mej muzyk,
idzie jesień złota,
w koło niej migota
rój liści czerwony.
Wiatr je chwytą z ziemi,
tańczy, płasza z nimi,
rzuca je na strony...
Idzie jesień — pani
niesie nam w dan:
jarzyny, owoce...
Płaszcz żółty z niej splywa
wiat cały okrywa,
krzy się i migoce...

Stefania Ottowa

